

Stanisław Dziedzic

POWROTY DO MIEJSC SZCZĘŚLIWYCH

Ktoś powiedział nie bez racji, że ojczyzną poety jest dzieciństwo. Adam Ziemianin lubi te słowa przytaczać i odnosić je do własnych życiowych doświadczeń. Urodził się — jak sam powiada — w miejscu szczęśliwym, Muszynie, miasteczku ulubionym przez poetów. Już przecież Jan z Czarnolasu pisał fraszkę do miejscowego starosty, zaczynającą się od słów: „*O starosta na Muszynie! Ty się znasz dobrze na winie*”. Trudno dzisiaj orzec, na ile muszynianie znają się na owym napoju bogów, można wszakże z daleko większym prawdopodobieństwem stwierdzić, że przybywający tu poeci smak dobrego wina są w stanie docenić i z tej umiejętności zrobić użytek.

Sama Muszyna nie była w czasach dzieciństwa i młodości Ziemianina siedliskiem poetów, zjeżdżali tu wszakże corocznie, zwłaszcza latem, poeci tym miastem i jego okolicą w najwyższym stopniu zauroczeni, skoro stworzywszy w 1968 roku grupę literacką, nazwali ją właśnie „Muszyna”. Bywał tu więc często przywódca owej grupy — Jerzy Harasymowicz i stąd odbywał liczne wędrówki po — jak ten region nazwał — „Kraju Łagodności”, zaintrygowany polskim i lemkowskiem dziedzictwem i tragicznymi doświadczeniami tej ziemi w okresie ostatniej wojny i tuż po jej ukończeniu. Prze mierzali opuszczone szlaki trudnego do niedawna pogranicza inni pisarze z Muszyną związani — m.in. Wincenty Faber, Tadeusz Nowak, Tadeusz Śliwiak, Janusz Roszko. Widywał Ziemianin w Muszynie i okolicznych miejscowościach także przedstawicieli awangardy krakowskiej — m.in. Juliana Przybosa oraz licznych poetów i prozaików, reprezentujących różne kierunki literackie. Z miejscowej biblioteki wypożyczał tomiki z ich wierszami, z których wiele uznać mógł za swoiste przewodniki czy refleksje dotyczące rodzinnych jego stron. Zamiłowanie do wędrówek, długich i forsownych wypraw w góry, do pobliskich lemkowski do niedawna miejscowości, w których ocalały na ogół nieliczne zabudowania, piękne, często opuszczone drewniane cerkwie, podobne do tych, które opisywał Harasymowicz, sprzyjały rozwojowi artystycznej wyobraźni młodego, początkującego poety. W okresie gimnazjalnym (Krynica) poznał Nikifora, o którym powiadano, iż do rodzinnych stron jako przesiedleńiec powrócił pieszo spod Szczecina. I choć podówczas tego coraz głośniejszego artystę — amatora postrzegał bardziej w kategoriach interesujących osobliwości niż estetycznych wartości, pod urokiem Nikifora był zawsze, i to na coraz szerszą skalę. Barwny świat małych miasteczek z rysunków Nikifora pozostał w jego pamięci dotąd, przemieszał się też z obrazami rodzinnych stron wyniesionymi z dzieciństwa.

Poetycka twórczość Adama Ziemianina w przemożny sposób determinowana jest jego biografiami, życiowymi doświadczeniami, jest wreszcie próbą artystycznej odpowiedzi na wezwania, które przynosiła otaczająca go rzeczywistość.

Włodzimierz Jurasz, zastanawiając się nad fenomenem popularności jego poezji, podkreśla zasadnicze jej walory: prostotę, humor i optymizm, zastrzega przy tym, iż nie należy owych jej przymiotów pojmować dosłownie.

„Budując proste obrazy, czy wręcz posługując się sprozaizowaną składnią i anegdotą, poeta odwołuje się raczej do wrażliwości i uczuć. Ale prostota nabiera u niego także innych znaczeń. Bo w ascezie artystycznej Ziemianin dochodzi czasem do wyrafinowania. Dlatego też prostotę określić trzeba również jako skłonność poety do poruszania się w kręgu spraw najbliższych codzienności, podstawowych, które są u niego najważniejszym określeniem ludzkiej egzystencji. Są nimi dom rodzinny, miłość, codzienne smutki i radości”. /1/

W przygranicznej Muszynie, w której się w 1948 roku urodził, matka prowadziła w okresie sezonu własny, mały, drewniany pensjonat, ojciec pracował na kolei. Wzrastał w domu o głębokich tradycjach religijnych, w którym codziennym czynnościom towarzyszyły śpiewy godzinek czy modlitw, uświęcających domową i małomiasieczkową codzienność. Język tych pieśni, psalmów czy modlitw, oddziaływał w sposób przemożny na jego wyobraźnię, indywidualne pojmowanie świata, a z czasem na język jego wierszy.

Zanim podjął Ziemianin studia w Uniwersytecie Jagiellońskim (filologia polska), miał się różnych zajęć i zawodów — był czas jakiś nauczycielem w podrzywieckiej wsi, latał szybowcami sportowymi jako licencjonowany pilot, zajmował się sezonowo flisactwem na Popradzie, był inwentaryzátorem w sklepach, wreszcie korespondentem „Gazety Krakowskiej”.

Debiutował stosunkowo wcześnie — w 1968 roku — na łamach „Życia Literackiego”, wierszem „Święty Jan z Kasiny Wielkiej”, jednakowoż na debiutancki tomik przyszło mu czekać długo, aż siedem lat. Owo siedmioletnie obfitowało w liczne i ważne wydarzenia, zarówno na literackiej scenie Krakowa i kraju, jak również w jego biografii twórczej. Był to okres, gdy do głosu doszła poezja sceptycyzmu, konstatacji, nieufności czy demaskacji. W przeciwieństwie do literackiego pokolenia Nowej Fali (był rówieśnikiem głośnej krakowskiej nowofalowej grupy „Teraz”), tworzył poezję o zgoła odmiennym charakterze, stroniącą od otwartego buntu, ironii czy swoistej prowokacji. Daleki od postaw katastroficznych czy sformułowań o charakterze dyskursywnym, nadaje tym wierszom o życiu codziennym optymizm, ukazuje jakąś potrzebę uświęcenia rzeczywistości i codzienności. Od okresu najwcześniejszego poezja Ziemianina jest liryką akceptacji życia w jego różnorodnych przejawach. Humor przeradza się z rzadka w satyrę, czasem zjadliwą, nie niszczy ona przecież bukolicznej wizji świata czy radości istnienia. Znać wszakże w tych wierszach świadomość nieuchronnego przemijania, która mąci radość życia, wnosi poczucie nieodwracalności zjawisk zachodzących w świecie:

*jeszcze
przyjeżdżam czasem
do miasteczka — naparstka Galicji
mało kto mnie poznaje
już nie jestem ich.*

Dostrzec można w poetyckiej twórczości Ziemianina podobieństwa, być może przypadkowe, zarówno do skamandrytów, jak i Awangardy. Pierwsze dotyczą m.in. rozmiłowania w codzienności oraz we wszystkim, co ta codzienność niesie; drugie

— charakterystycznej dla Awangardy metaforyki i lakoniczności formy. Jednakże jego poezja zachowuje znamię samodzielności formalnej i myślowej poety, jego życiowych doświadczeń, systemu wartości. Poszukuje on niemal od początku artystycznej drogi do wymarzonej Arkadii — i ten arkadyjski mit prowokuje do odnajdywania dodatkowych, częstokroć symbolicznych znaczeń.

W październiku 1970 roku Adam Ziemianin, za namową Jerzego Harasymowicza, dołączył do powstałej końcem 1969 roku grupy literackiej „Tylicz”. W skład tej grupy wchodził: Jerzy Gizella, Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Warzecha, Wiesław Kolarz i Franciszek Brataniec, w niektórych jej działaniach uczestniczył jako sympatyk Józef Baran, a przejściowo Marian Czepiec. Odczuwali oni potrzebę przeciwstawiania modnym wtedy w poezji publicystycznym i społecznym treściom fascynację pejzazami górskich scenerii Sądeckiej, małymi ojczyznami i ich mieszkańcami. Nazwa grupy „Tylicz” wymyślona przez Jerzego Gizellę, odwołująca się do zakopanej pośród malowniczych wzgórz wioski (kiedyś miasteczka), o bogatych i burzliwych dziejach, ze starą łemkowską cerkwią, pobliskimi okopami konfederatów barskich, a więc do owego „kraju lat dzieciennych” większości tych młodych poetów (Brataniec, Kolarz, Warzecha, Ziemianin), tę opozycyjność wobec ugrupowań Nowej Fali zdawała się zapowiadać, podobnie jak nawiązywać, w sposób mniej lub bardziej otwarty, do tradycji grupy literackiej „Muszyna”.

Ziemianin, podobnie jak i pozostali „tyliczanie”, pojmował swoją wspólnotowość nie tyle w wymiarze stricte programotwórczym i spektakularnym, co raczej towarzyskim. O zbliżonym pojmowaniu poezji, jej roli i funkcji, przesądzały w niemałym stopniu podobne biografie i fascynacje. Owe powroty do „Kraju Łagodności” i panującej tam harmonii życia nie były wszakże próbą powrotu do Edenu młodości, bowiem przywoływane były one zazwyczaj z pozycji „wygnańca z raju”. Nie jest to zatem apologia rodzinnych stron i panujących tam stosunków, czy bezkrytyczne sięganie do regionalistycznych tradycji literackich, ale raczej odwoływanie się do określonej, szeroko pojętej tradycji kulturowej. Rodzinna miejscowość i jej okolice czy szerzej pojęta prowincja nie były przy tym dla Ziemianina i pozostałych „tyliczan” barwną, słodką folklorystyczną mozaiką, co raczej poetyckim zapisem ich emocjonalnych związków ze swymi małymi ojczyznami, z codziennymi sprawami ludzi, z osobami, które te strony opuściły. „Tyliczanie” nigdy zresztą nie dążyli do ściślejszego sprecyzowania swych założeń artystycznych i formalnych, zapisując niejako swój program w wierszach. W redagowanych przez Andrzeja K. Waśkiewicza -Jerzego Lesina Koperskiego „Debiutach poetyckich”, Ziemianin stwierdzał wręcz:

„Nie szedłem nigdy w stadzie poetów, bo uważam, że stadne pisanie zabija prawdziwą Poezję (...) Nie można ulegać chwilowej modzie, a tak stało się z niektórymi poetami, którzy nie mając predyspozycji wynikających z osobowości twórczej, na siłę stawali się kontestatorami. Efekty tego mizerne. Poza paroma wyjątkami tzw. Nową Falę tworzy bezbarwny, bezpłciowy tłumek «poetów z próbówki». Poezja to życie chwywane łapczywie. Trzeba być w środku tego życia (...)” /2/.

W roku 1975 ukazał się debiutancki tomik Adama Ziemianina — „Wypogadza się nad naszym domem”, wydany nakładem Wydawnictwa Literackiego. Różewiczowską

„Zgrzebność i ascezę” w doborze artystycznych środków wyrazu łączył częstokroć z harasymowiczowską skłonnością do wybujałej wyobraźni, zaskakiwał przy tym komunikatywnością i jednoznacznością wypowiedzi, ale także sięganiem po elementy dysonansu, konfrontację wyobraźni ludowej bohaterów lirycznych z rzeczywistością. Nietrudno w tych wierszach dostrzec obraz rzeczywistości pozostającej pod wpływem apokryficznej wyobraźni ludowej. W porządku codziennych zdarzeń, w wierszach tych łatwo było odczuć jakąś sakralną podniosłość i rytuał, potrzebę uświęcenia treści życia tego i rzeczy tego świata, w dzisiejszej coraz mocniej zdesakralizowanej rzeczywistości, poprzez postrzeganie ich w mniej lub bardziej wyraźnych i jednoznacznych religijnych czy wręcz biblijnych kategoriach i skojarzeniach. W „Tryptyku piecowym”, przynoszącym apologię pieca jako swoistego ołtarza, symbolu domowego ogniska, stwierdza:

*potrzebny nam jesteś codziennie
jak prawa ręka człowieka
rano przed tobą matka klęka
z godzinkami na ustach
kładzie pierwszy ogień*

Ileż w tym, zanikającym dziś, codziennym, tak charakterystycznym do niedawna ceremoniale domowym, sakralnego porządku... O ile Ziemianin stawał się coraz bardziej krytyczny co do oceny niektórych aspektów życia środowiska, z którego wyszedł, przywiązanie do tak pojętej tradycji, uświęconej obecnością, a z czasem już tylko pamięcią osób najbliższych z muszyńskiego domu rodzinnego: matki, ojca czy babci, pozostało.

Z niemałą wrażliwością ukazany jest proces alienowania się bohatera lirycznego z kręgu małomiasteczkowej i wiejskiej kultury. Bo choć ów sielski świat staje się symbolem harmonii i porządku, powrót do niego nie jest bynajmniej ucieczką przed uciążliwymi następstwami cywilizacji. Przeświadczenie współczesnego człowieka o utopii takich marzeń powoduje, że powroty te stają się w istocie powrotami do wspomnień, do szczęśliwego, beztroskiego dzieciństwa, do świata wyidealizowanego, który chciałoby się czasem w takim kształcie wskrzesić, unaocznic, by choć na chwilę do niego powrócić. Jednakże bohaterowie wierszy Adama Ziemianina, choć uczestniczą w tak pojętym porządku i porządek ten akceptują, są już z niego w jakiejś mierze wyzwoleni. Jeśli jednak w debiutanckim tomiku „powracał” poeta do rodzinnego domu i miasteczka jako do oazy spokoju, dającej poczucie bezpieczeństwa, tomik drugi i trzeci „Pod jednym dachem” (1977) oraz „Nasz słony rachunek” (1980), znamionuje ton goryczy, będący rezultatem rozczarowania doświadczeniami życia w środowisku wielkomiejskim i konfrontacją tych doświadczeń. Stroniąc od nacisków współczesnej cywilizacji, poeta szuka miejsca bezpiecznego, wyalienowanego od hałaśliwego, przytłaczającego świata. Nie popada przy tym we frustrację, bo — jak stwierdza w wierszu „Dom” — właśnie w domu rodzinnym w sytuacji zagrożenia znajdzie schronienie:

*płynę do ciebie
gdy potop miasta*

ściska mnie za gardło

gdy tonący

chwytam się brzytwy oburącz

„Poezja Ziemianina — stwierdza Jan Pieszczechowicz — kreśli zdroworoządkową rzeczywistość na poziomie artystycznej refleksji, zachowując jej zasadnicze elementy nawet wtedy, gdy pojawia się wątpliwość. Ostoją staje się Rodzina (...). Do mitycznego Domu wraca się z dalekich wędrówek po świecie, by regenerować siły.” /3/

Jednakże łatwo też dostrzec przeświadczenie poety o niemożności powrotu do utraconej Arkadii. Zerwanie z tym zasobem doświadczeń, z tą biografią, jest poniekąd zerwaniem więzi rodzinnych, w znacznej też mierze kulturowych:

nasza wigilia już nie nasza

choć potraw jakby nam przybyło

gwiazda do stołu nas zaprasza

nie wiemy gdzie koczuje miłość

Następuje nie tylko podważenie więzi kulturowych i rodzinnych, lecz także bolesne zakwestionowanie ciągłości tradycji. W tym samym wierszu „Wigilia” poeta stwierdza wręcz:

nie dogadamy się już nigdy

z uporem trwasz w kamiennej pozie

dlatego łamiąc się oplatkiem

słyszemy łód trzaskający na mrozie.

W poetyckim zapisie przeżyć i doświadczeń człowieka, któremu niełatwo przystosować się do nowych warunków życia, w których panują inne zwyczaje, konwencje i wartości, nie ma przecież poczucia impasu. I jest w tych wierszach nie tylko literacka opowieść o sprawach codziennych, jego własnych także, ale również gorzki rozrachunek i próba odnajdywania własnych życiowych dróg, próba odczytywania znaków czasu i formuł życia człowieka wolnego.

„Rutynowy charakter codziennych zjawisk bywa tu traktowany raczej jako gwarancja stałości, niż obroża ograniczająca wolność, w niewolę oddaje się raczej ten, kto służy demonom historii czy wielkich namiętności. Postawa taka zdaje się mimowolnie nawiązywać do formuły św. Augustyna «znisi creditoris non intelligitis»: żeby coś zrozumieć, trzeba najpierw w to uwierzyć. Oznacza zignorowanie trwającej przez całą erę nowożytną tendencji do podawania w wątpliwość, podważania czy wręcz negowania ładu, opartego na wierze w niezmiennie prawa natury i życia, a także kwestionowania ustalonych reguł poznawczych.” /4/

Coraz częściej w wierszach Ziemianina pojawia się postawa mądrego, dojrzałego stoicyzmu, wyrażająca się m.in. umiejętnością czerpania radości z szarej codzienności, odnajdywania jej uroków, akceptacji, ale świadomej i przemyślanej, prawideł życia, potrzeby korzystania z jego uroków:

Żyję całą głębią

od ucha do ucha

bo trzeba się spieszyć

nim przyjdzie kostucha

wino bez nas
 cóż by było warte
 colasie breugnon...

(„Z Golasem”)

„Właśnie połączenie zachwytu nad powszedniością ze swoistą franciszkańską filozofią życia — tworzą atmosferę wierszy Ziemianina. Zjawiska zwykle i «prozaiczne» stają się źródłem poetyckich inspiracji, «codziennosc» zostaje uświęcona, podniesiona do rangi «poetyckości». Dokonuje tego Ziemianin w sposób godny swego patrona, Colasa Breugnon: z humorem, leciutką autoironią”. /5/

W moim kalendarzu
 dziś święto golonki
 na szewską idę
 pod aniołki
 w kieszeni stówka
 różgo raczkowano
 do czerwoności

(„Święto golonki”)

Następstwa wprowadzonego w grudniu 1981 roku stanu wojennego, ponure doświadczenia tamtych dni, owej „smutnej godziny”, w wierszu „Wigilia '81” przyniosły tragiczne reminiscencje wojenne, zaowocowały też, inspirowaną po trosze starą kolędą, modlitwą o przetrwanie, a raczej przywrócenie w polskich domach bożych praw i chrześcijańskich obyczajów („Wróć do naszych domów Twoje obyczaje”), będących gwarancją ładu moralnego i duchowej niezawisłości narodu,*¹ który zna cenę i wagę wolności, bo ciężko był przez historię doświadczany:

gwiazdy betlejemskiej szukamy wystraszeni
 lecz to koks się pali w piecach ulicznych
 trudno z tym ogniem iść do domu
 więc wracać nam trzeba z niczym
 (...)

podnieś rączkę Boże Dziecię
 i nad nami ją powstrzymaj
 dzisiaj jesteś jeszcze mały
 a nam przyszła smutna godzina

pomyśl po polsku — o nas Panie
 wiem, że trudno czasem myśleć w tym języku
 tu gdzie słowa — miłość i wolność
 zawsze znaczyły tak wiele — wszystko

Ziemianin z rzadka odwołuje się do doświadczeń politycznych jako skażonych znamieniem doraźności i dowolności interpretacyjnych, nieczęsto skłonny jest posiłkować się wskazaniem, wynikającymi z interpretacji praw historii. Odczytuje je po swojemu, choć — jak dowodzą niektóre jego utwory, zwłaszcza późniejsze — coraz częściej buduje paralelizmy myśli i obrazów, posiłkując się właśnie prawidłami historii,

religią, obyczajowością czy własnymi doświadczeniami. W miejsce czasem zlaicyzowanych motywów religijnych, występujących zarówno w kategoriach filozoficznych, ikonograficznych, jak i językowych (przewrotne, trochę obrazoburcze stylizacje, posiłkujące się językiem modlitw), pojawiają się na coraz szerszą skalę utwory Ziemianina wysoce religią inspirowane, o głębokich religijnych i filozoficznych motywacjach.

Po okresie więc swoistej przekory, połączonej raczej z weryfikacją postaw niż zwątpienia, nastąpiło, i to w skali dotąd u Ziemianina nieznannej, poszukiwanie sensu życia i harmonii, powrót do korzeni, pietyzm wobec tradycyjnych wartości. Tym poszukiwaniom coraz częściej towarzyszy głęboka refleksja nad życiem, próba wyciągnięcia z tego życia właściwych wniosków, świadomość potrzeby odpowiedzialności za sprawy w życiu zasadnicze, ale i za drobne codzienne niedoskonałości i błędy:

*Ze słabości mojej
rozliczysz mnie Panie
Z błędzeń moich
I z tych dróg na skróty*

(„Rozliczysz mnie Panie”)

Dedykowany żonie Marii, wspomniany już tomik „Nasz słony rachunek” jest poniekąd podsumowaniem dotychczasowych poetyckich doświadczeń Adama Ziemianina i — można by rzec — dotychczasowej drogi życia poety. Był ten tomik niejako manifestem pokoleniowym, zarówno w odniesieniu do określonej generacji poetyckiej, jak i ludzi o podobnym rodowodzie, doświadczeniach i fascynacjach. Tadeusz Olszewski stwierdził wręcz:

„Z sytuacjami psychicznymi przedstawionymi w Naszym słonym rachunku», mogą — bez przesady — utożsamiać swoje reakcje tysiące rówieśników poety. (...) nie szukając wielkomięjskich uciech, ignorując wszelki blichtr i sztuczność, [Ziemianin — przyp. mój S. D.] spokojnie i pogodnie zмага się z codziennością. W niej upatruje jedyne sensu i z nią wiąże wszystkie nadzieje. Czasem tęskni do odpustowych pocztówek z prowincji, czasami ucieka tam, skąd przyszedł (...). Muszyna bowiem tonie jedynie punkt na mapie, ale — i to przede wszystkim — określona filozofia życia, która każe ze zwykłych zdarzeń wyprowadzić sensy egzystencjalne i ogólnoludzkie”. /6/

Tomik „W kącie przedziału” (1982) przyniósł potwierdzenie słuszności dokonane go przed laty wyboru. Obok kontynuacji wielu wątków, coraz wyraźniej artykułowane są zagadnienia natury etycznej i filozoficznej. Wyrozumiały wobec ludzkiej słabości, nie wykazuje tolerancji wobec egoizmu i zawiści. Ziemianin piętnuje snobizm, kpi z coraz powszechniejszej pogoni za dobrami materialnymi, przesłaniającymi autentyczne wartości intelektualne i duchowe. Kąt przedziału, z którego można i warto obserwować, nie jest miejscem do obserwacji dogodnym. W zmieniającym się wszak świecie zawodne są próby jednoznacznych ocen, bo już nawet kryterium wieku nakazuje ostrożność w wydawaniu sądów. Nie jest możliwe obiektywne postrzeganie świata, w sytuacji gdy zawodzą wszelkie kryteria obiektywizujące oceny, a w kontaktach osobistych, które służą ocenom, zawodzą zdawałoby się najbardziej sprawdzone metody.

Tomik „Makatki z płonącego domu” można uznać za artystyczne i intelektualne wyzwanie rzucone szeroko pojętemu zjawisku bezmyślności. Wydany w 1985 roku, nakładem Wydawnictwa Literackiego, zawiera kilka cykli, w których zawarta filozofia codzienności oscyluje pomiędzy stanem zwątpienia, apatii, ale i odczuwaną potrzebą przeciwstawiania się wszechogarniającej brzydocie, jak i wymykającej się logice bezwolności.

„Okaze się, że zdrowy rozsądek w pewnych warunkach na nic się nie zda i może się wyrodzić w martwą perspektywę życia, jeśli wyłączy się go z dialektyki szerszego myślenia. W cyklu wierszy nazwanych «makatkami» zastyga ono w kształty skonwencjonalizowane, banalne, wręcz kiczowate, obnażające ryzykowność naiwnego realizmu:

*pali się dom mojej pamięci
więc skaczę w ogień
wynoszę co się da
i oto pierwsza makatka” /7/*

Jakkolwiek zawierają makatki element użytkowego kiczu, ściśle z życiem związane, oznaczają także rodzaj domowej tradycji, są też nośnikiem swoistej samoświadomości, dawnej obyczajowości i moralności. Zarówno w warstwie obrazowej, jak i w słownej, powraca w nich mit domu, tradycyjne pozdrowienia i sformułowania. W „makatkowym” skrócie, w jej niewyszukanej ilustracji jakiejś często naiwnej maksymy, zawarł poeta nie tylko obrazy zgrzebnego losu i ludzkich niedostatków, ale także, często przekazywane z pokolenia na pokolenie, bądź naprędce tworzone, mądrości ludowe. Ale naiwność wielu złotych myśli przedstawia często w krzywym zwierciadle, odbanalizowuje je, zestawia z życiem realnym. Jakże niepodobny okazał się muszyński dom — pensjonat, prowadzony przez matkę, z ciasnym poddaszem w Domu Literatów przy ulicy Krupniczej, gdzie wszystko było niespodzianką, gdzie wszystko mogło być zaskoczeniem,

*bo na poddaszu
życie ma skrajne wymiary.*

Niezwykły w swoim charakterze jest tomik o stylizowanym na popularną modlitwę tytule: „Zdrowaś Matko — łaskiś pełna”, zawierający kilkadziesiąt liryków poświęconych matce, zebranych z kilku dotychczasowych zbiorów oraz nowych, a wydanych w 1987 roku, a więc cztery lata po jej śmierci. Są niezwykłym poetyckim zapisem dialogu serdecznego syna z matką, bardzo szczerego i osobistego. Właśnie matce dedykował Ziemiański swój debiutancki tomik — „Wypogadza się nad naszym domem”. Zajmuje ona w jego twórczości miejsce znaczące, jest też symbolem dobroci, ciepła domowego, daje poczucie bezpieczeństwa. Powrót do matki i ojca, to powrót do rodzinnego domu, do lat beztrudnych, do dzieciństwa.

Wydane w następnych latach wybory poezji A. Ziemiańskiego — „Dwoje na balkonie” (1989) i „Boski wieczorny młyn” (1990) — zawierają utwory z różnych okresów jego twórczości i z różnych tomików, a także wiersze nowe, wcześniej nie publikowane. Lektura tych wierszy, zestawionych łącznie, ułatwia odpowiedź na pytanie, dlaczego przy licznych fascynacjach literackich artystami współczesnymi, jest Ziemiański nade wszystko entuzjastą Kochanowskiego. Każdy dzień, każde zdarzenie postrzega jako

niepowtarzalne, pełne niedomówień, czasem tajemniczości, a przy tym i święte. Rzeczy martwe i sprawy codzienne mają w sobie nie zawsze w pełni przezeń uświadomiony pierwiastek metafizyczny. W codzienności pełnej zdarzeń szuka piękna, ładu i celowości działania. W tym poszukiwaniu piękna jest też kontakt szerszy, metafizyczny. Kojarzy go poeta z dobrem, a dobro z Bogiem. Staje się więc poezja wewnętrzna potrzebą docierania do doskonałości, poszukiwaniem i rodzajem modlitwy. Jest w tej modlitwie, w tym bezpośrednim kontakcie ze światem, jakaś trochę franciszkańska radość życia, potrzeba doświadczenia uroków życia i Bożej harmonii — modlitwy świata:

*Zerwał mnie Bóg na równe nogi
Szkoda spać gdy wszystko dojrzewa
Lepiej popatrz jak za oknem
Pogoda robi się całkiem bluesowa
Tego przespać nie można — bracie
Bo cię później zapytam w niebie
Czy złapałeś do bluesa ptaki,
Które wtedy wypuściłem dla ciebie
Ucz się od nich, od wiatru od deszczu
Tej modlitwy, najprostszej na świecie*

(„Blues o poranku”)

Jubileusz 25-lecia pracy twórczej Adama Ziemanina, poety bardzo popularnego nie tylko w środowisku krakowskim, ale także w wielu regionach kraju, do których dociera na spotkania autorskie, a także z zespołami artystycznymi, wykonującymi piosenki do jego tekstów — zgromadził w sali Filharmonii Krakowskiej setki wielbicieli jego twórczości, w tym wielu przedstawicieli środowisk artystycznych. W wydany na ten jubileusz tomiku „List do zielonej ścieżki” zawarł Ziemanin wiele wierszy o niezwyklej urodzie, wśród których, obok cyklu „bluesy” na szczególną uwagę zasługuje poemat „Droga Krzyżowa czyli stacje Męki Polskiej”. To wiersze o niełatwej polskiej rzeczywistości, o historii współczesnej, złożonej, pełnej sprzeczności, rzeczywistych i pozornych porażek i bolesnych upokorzeń, dodatkowo czytelnej dzięki odniesieniom do męki i krzyża Chrystusowego, z których poeta czyni poniekąd klucz do zrozumienia naszych polskich dziejów. Pisany prostym i zarazem wytwornym językiem, odnosi się ów cykl, składający się z czternastu wierszy „stacyjnych”, do powojennej, pojałtańskiej historii państwa i narodu, skazanego na decydowanie o nim, o jego przyszłości, przez obce mocarstwa:

*Jeśli krzyż dźwigać to jedynie własny
Nawet wtedy gdy ciosany grubo
Na rany po krzyżu przykładają plastry
I nie nosić zadry w sercu zbyt długo
My od półwiecza bez krzyża na miarę
Za to z Zachodu i Wschodu nam go nieśli
Martwe szubienice krzyczały nad ranem
Sierp z młotem był jeszcze hojniejszy*

*Jego krzyż celnie wbity w plecy
Musieliśmy do wczoraj jeszcze nosić*

Odnoszą się one do niełatwych wyzwań, wyzwań ponad miarę czasów, jakie stawia przed narodem niepodległość:

*Dziś ten krzyż nad miarę naszych czasów
Ale bardziej wolne nagie jego ramiona
Może mniej siły w nas i zapasów
Lecz wreszcie własna to droga krzyżowa*

(„Stacja druga”)

Niemal w tych, wysoce refleksyjnych, rozważaniach i modlitwach pod krzyżem Chrystusowym gorzkich konstatacji, tak ciężko przez naród odczuwanych i pełnych zgorzknienia, bowiem:

*Przyszło nam wziąć krzyż odarty z kory
Świata pokazywać go aż do szaleństwa
Świat nas podziwiał z za złotej zasłony
Dziś już ma dosyć naszego męczeństwa*

(„Stacja dziewiąta”)

Świadomości poety o potrzebie samodzielnego i odpowiedzialnego wzięcia przez naród na własne ramiona tego „ciężkiego od wotów” krzyża, aby podolać wszelkim przeciwnościom, gdy „każdy tutaj choć trochę ma rację”, towarzyszy przeświadczenie, że ten krzyż polskich powinności jest „poważnie chory”.

Jubileuszowy tomik otwiera wiersz „Jest rybim okiem”, określający miejsce i rolę poety w świecie. Poety, który najczęściej bywa „pasażerem smutnego tramwaju i bez biletu”, patrzącego ludziom w oczy:

*Kochajcie czasem poetę
On musi być rybim okiem
Białym śladem odrzutowca
I zielem dziurawca gdy już wszystko boli.*

Tę prawdę o życiowej postawie autora, jego stosunku do świata i do Boga oraz do odczuwanych, własnych powinności poety, obdarzonego przez Boga łaską tworzenia pięknego słowa, które zdolne jest „tyle z życia wytłumaczyć”, przyobleka w formułę przesłania duchowego tak, by mogła ona brzmieć wiarygodnie i mądrze dla wielu pokoleń:

*Daleś mi Panie łaskę — abym — ślad zostawił
Koślawy może — śmieszny — ale własny
Daleś mi Panie tyle wątpliwości
Na te i tak już wątpliwe czasy
(...)*

*Wiem — nie wystarczy wroga znaleźć
To potrafi każdy młodo napalony
Ale jeszcze tyle z życia wytłumaczyć
Żeby starczyło na wiele pokoleń*

(„Daleś mi Panie”)

Powraca poeta w tym tomiku do starego domu rodzinnego w Muszynie, tkwi w swoim krakowskim domu — Domu Literatów przy ulicy Krupniczej. W miasteczku, w którym wszyscy się znają i wiedzą wszyscy wszystko o sobie, rytm życia wyznaczają codzienne zdarzenia („Muszyna — blues”). Poeta je akceptuje, tak jak zaakceptował swoje życiowe problemy, odczuwany niedostatek, bo ceni sobie nade wszystko swą niezależność:

*I że bulkę dzieliłem na czworo
A od święta fasolka była po bretońsku
Lecz nie mogłeś dać mi więcej
jak ten wspinały święty spokój*

(„Blues deszczowy”)

Nie ukrywa Ziemianin, że ten optymizm, to odnajdywanie harmonii i humanistycznego porządku świata jest wynikiem jego życiowej postawy, wspartej w coraz wyższym stopniu na wartościach religijnych i w ogóle jego życiowej filozofii, w przemożny sposób ukształtowanej przez oddziaływanie domu rodzinnego — tego muszyńskiego i krakowskiego, jego „metafizyce codzienności” /8/. Ma więc rację Krzysztof Lisowski, pisząc:

„I kiedy poeta opisuje żmudne budowanie własnego domu, niedostatek, koleje życia rodzinnego, zwraca się do żony i przyjaciół, nie są to akty eskapizmu, wewnętrznej emigracji, lecz naturalna potrzeba ukazania jaśniejszych stron egzystencji, tęsknoty do zwyczajnej podmiotowości, zaświadczenia o życiodajnej sile «serdecznych związków». Ten aspekt pisarstwa Ziemianina wyróżnia go szczególnie na tle rówieśników i sytuuje w nielicznie reprezentowanym w naszej poezji nurcie liryki rodzinnej (Gałczyński, Faber). Ziemianin (...) przywołuje tradycję metafizyczną, coraz częściej odwołuje się do wyższego porządku.” /9/

Wiersze Ziemianina, laureata licznych, prestiżowych nagród wielu ogólnopolskich i lokalnych konkursów literackich, tłumaczono na kilka języków. Od roku 1977 łączy on działalność literacką z pracą dziennikarską — w latach 1977-1982 w „Kolejarzu”, od 1981 do 1997 — w „Echu Krakowa”, a od roku 1997 w „Gazecie Krakowskiej”.

Jego liryki, na ogół wysoce melodyjne i rytmiczne, śpiewane są przez „Wolną Grupę Bukowina”, „Pod Budą”, „Stare Dobre Małżeństwo” czy Jacka Wójcickiego z Piwnicy „Pod Baranami”. Doczekał się poeta w ostatnim dziesięcioleciu dwóch obszernych wyborów wierszy — wspomnianego tomiku „Dwoje na balkonie” (Wyd. Literackie 1989 r.) oraz zbioru „Dom okoliczności łagodzących” (Oficyna Cracovia i Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 1995) /10/. Oba zawierają utwory pochodzące z wszystkich dotychczasowych tomików, a także utwory nowe, wcześniej nie publikowane. W tym ostatnim wyborze, przynoszącym sporo tekstów z ostatnich lat, więcej jest też wierszy o charakterze religijnym, które, niezwykle dojrzałe i stroniące od taniej deklaratywności, zajmują w twórczości Ziemianina pozycję coraz ważniejszą i coraz mocniej przez krytyków dostrzeganą. Po ukazaniu się tego tomiku Janusz Drzewucki, podkreślając walory poezji Ziemianina, stwierdzał wręcz:

„Ziemianin jest bardem Krakowa, piewcą podkrakowskich okolic, do jego najpiękniejszych wierszy należą «Anioł w kościele św. Anny w Krakowie» i «Święty JanzKasiny

Wielkiej». Szczyty liryki Ziemanina to jednak przejmujące wiersze religijne oraz pełne ciepła modlitwy poetyckie: «List do Ogrodowej», «Uśmiechnij się czasem Panie», «Rozliczysz mnie Panie», w których czytamy: «Iz kielicha / Rozliczysz mnie Panie / Z tych dymiących / Jasną pianą kufli / Kiedy w głowie mej / Kilka było planet j A ja chciałem / To przed Tobą ukryć» " /11/.

W tych wierszach z ostatnich lat coraz częściej powraca poeta do korzeni, ale inaczej niż w wierszach z wczesnego okresu, bardziej refleksyjnie, wspomnieniowo, z nie skrywaną nutą malancholii, z pogłębioną świadomością faktu, iż z Muszyny wyniósł więcej, niż mu się wydawało. Nie rezygnuje przy tym z właściwego mu liryzmu i dowcipu oraz trochę „szwejkowskiego” stosunku do świata. Do Muszyny, do zielonego rodzinnego domu przy ulicy Ogrodowej, choć „wszystkie klucze pogubione”, powraca przecież w cyklu wierszy, które złożyły się na tomik cały — „Ulica Ogrodowa” /1996 /, bo — jak pisze w wierszu „Zielony dom” — „wszystko tam zostało”: pamiątki rodzinne, wspomnienia po najbliższych, wskazania i przestrogi, przyroda i ludzie, których nie tylko „ocala od zapomnienia”. Ulica Ogrodowa nie jest jedynie miejscem na świecie, małą ojczyzną, jest — jak już wspomniano — filozofią życia poety, wysoce przecież wykraczającą poza doraźność wspomnień. W stylizowanym „Liście do Ogrodowej” Ziemanin wyznaje, jak wiele stamtąd wyniósł i wciąż czerpie. Trochę w nim ludowej poufałości z Bogiem — Ukrzyżowanym Chrystusem z kapliczki miejscowej (tak bliskiej twórczości Emila Zegadłowicza i jego „Powsinogom beskidzkim”), głębokiej ufności i wdzięczności za niesiony przezeń „czysty płomień”. Wszechobecny Bóg, wyznaczający rytm życia lokalnej społeczności, pochyla się w wierszu Ziemanina nad ludzkimi sprawami:

*Czasem gdy nikt nie widział
Schodził — gwóźdź po gwoździu — z krzyża
I przysiadł na rogu stołu
Żeby spróbować naszego rosołu
Bywało też że mocniej krwawił
Zwłaszcza gdy z gór szła jesień
Wiatr kładł mu liście na rany
A on nam dawał pociechę*

Takiego współczującego i współcierpiącego Boga wniósł Adam Ziemanin w swe dorosłe życie, podobnie jak „żywy ogień” domowego ogniska, z Ogrodowej i Krupniczej. „Na dni jak piaski — ruchome” ów ogień jest potrzebny, by — na ile jest to możliwe, w codziennym życiu i tęsknotach — życie przemienić w wyspy szczęśliwe, by te wyspy szczęśliwe chronić.

Przypisy:

1. Włodzimierz Jurasz: *Rachunek za dojrzałość*. „Magazyn Kulturalny”, nr 1/ 1981.
2. Cyt. za: Anna Borowa: *Nasz słony rachunek*. „Kultura”, nr 21/ 1989.
3. Jan Pieszczechowicz: *Uświęcona przestrzeń Szarego Człowieka (o poezji Adama Ziemanina)*. „Obrzeża” nr 4-5, 1996.
4. Op. cit.

5. Cyt. za: Stanisław Dziedzic: *Poezja uświęconej codzienności. O inspiracjach religijnych w poezji Adama Ziemianina* (w): „Śladem religijnych inspiracji i motywów”, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1998, str. 202.
6. Tadeusz Olszewski: *O poezji Adama Ziemianina. Nasz los powszedni*. „Tygodnik Kulturalny” nr 38/1983.
7. Jan Pieszcachowicz: *Uświęcona przestrzeń Szarego Człowieka*, (w): Adam Ziemianin: „Nosi mnie”. Kraków 1997, s. 82.
8. Stanisław Dziedzic: *Poezja uświęconej codzienności...* op. cit.
9. Krzysztof Lisowski: *Być w środku tego życia...*, (w): Adam Ziemianin: „Dwoje na balkonie”, Kraków 1989, s. 12.
10. Adam Ziemianin: *Dwoje na balkonie*, Kraków 1989; z wstępem K. Lisowskiego: „Być w środku tego życia” oraz Adam Ziemianin: *Dom okoliczności łączących*, Kraków 1995, z wstępem S. Dziedzica „Poeta świętej powszedniości”.
11. Janusz Drzewucki: *Nowa seria wydawnicza. Poeci Krakowa*, „Rzeczypospolita” nr 71/1996.



Adam Ziemianin